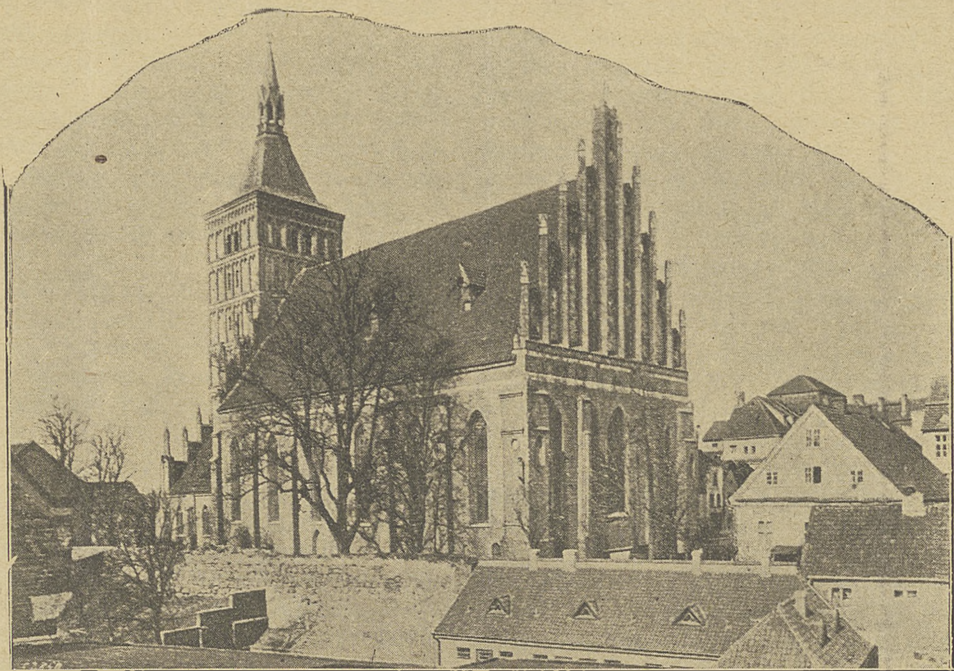
ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | KWIECIEŃ 1931 R. | ZESZYT IV.



Kościół św. Jakóba w Olsztynie (Warmja).

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | wychodzi raz w miesiącu. | KWIECIEŃ 1931

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 131.

Wszelkie przekazy: P. K. O Poznań nr. 211464.

Sprawa Prus Wschodnich w prasie zagranicznej.

Z wielką satysfakcją możemy zanotować fakt, że opinja międzynarodowa coraz częściej przenosi swe zainteresowanie z „korytarza" na Prusy Wschodnie. Fakt ten z tem większem zadowoleniem tu podkreślamy, bo właśnie nasze pismo obok obrony praw polskiej mniejszości, reprezentuje pewną ściśle określoną koncepcję w stosunku do problemu Prus Wschodnich, czemu niejednokrotnie daliśmy wyraz na łamach naszego pisma, zreasumowawszy nasz pogląd na tę sprawę w artykule P. Sowy pt. „Prusy Wschodnie, prowincja — bankrut" (Odbitka, Toruń, 1930).

Zamieścimy dziś głosy z prasy zagranicznej, t. j. niemieckiej, francuskiej i angielskiej, zaopatrując je naszemi uwagami.

W pacyfistycznym tygodniku niemieckim „Das Andere Deutschland" pojawił się artykuł pt. „Polski korytarz widziany ze wschodu" („Der polnische Korridor von Osten gesehen") niejakiego E. G. z Wystrucia w Prusach Wschodnich, którego wywody w całej pełni zasługują na naszą uwagę i które dla tego tu w całości w tłumaczeniu powtarzamy. Oto one:

„Zapał, z jakim obecnie powołani i niepowołani politycy uprawiają system jeżdżenia na wschód, jest zatrważający. Z powodu tych huzarskich wypraw interesy gospodarcze Prus Wschodnich mogą być zaprzepaszczone. Tak, jak dotychczas, nie wolno dyskutować nad tą sprawą, gdyż właśnie przez to korytarz staje się problemem. Uwolniwszy sprawę od wszelkich frazesów nacjonalistycznych, kwestja staje się jedynie zagadnieniem rachunkowem, może nawet trudnem, ale nic ponadto.

Cały kryzys gospodarczy Prus Wschodnich pochodzi stąd, że Prusy Wschodnie są krajem „odciętym" — tak twierdzą nawet poważni niemieccy mężowie stanu. Ale przecież Prusy Wschodnie zawsze były krajem pogranicznym, zaś odcięcie ich od Rzeszy ma tylko tę konsekwencję, że wszystkie frachty kolejowe z i do Prus Wschodnich są obecnie stosunkowo niższe, aniżeli przed wojną. Zwłaszcza wielcy agrarjusze Prus Wschodnich zrobili doskonały interes: obniżenie frachtów i „Ostpreussenhilfe" jest doskonałym podarunkiem dla panów von Weiss-Plauen i towarzyszy (junkrów).

Przyjmijmy jednak, że Polska istotnie zrezygnuje z „korytarza". Czy rozumny człowiek może poważnie myśleć, że wówczas wszelkie zagadnienia gospodarcze Prus Wschodnich zniknie? Czy obrót w porcie Królewieckim osiągnie stan przedwojenny? Czy na linjach kolejowych, leżących dziś odłogiem w Ejtkunach i Prostkach potoczy się choćby jeden pociąg towarowy więcej? Czy w tartakach wschodnio-pruskich nawet o jedno drzewo więcej będzie przetarte? Jakichże to kolosalnych ułatwień oczekuje się w razie usunięcia korytarza? Czy Prusy Wschodnie dzięki temu przybliżą się choćby o jeden klm. do Rzeszy? Wszak na przestrzeni przez korytarz nie płaci się prawie żadnego frachtu i po usunięciu „korytarza" fracht ten już nie może potanieć. Trudności celnych prawie że dziś nie ma. Przesyłka pospieszna towarów, nadana w Berlinie pomiędzy 18 a 19. zostaje nazajutrz między 16 a 17 godz. doręczona w Insterburgu (Wystruciu) — Prędzej przesyłki nie byłyby doręczane. A choćby nawet czas transportu na linji tej, wynoszącej paręset kilometrów, skrócony został o godzinę, czy wówczas gospodarka wschodnio-pruska może liczyć na jakiś bajeczny rozkwit? Jakież tedy korzyści powstaną przy usunięciu „korytarza?"

Rozważmy te sprawy nie z punktu widzenia politycznego, lecz jedynie z czysto gospodarczego. Wiemy n. p., iż Gdańsk może utrzymać się jeśli ruch towarowy z zaplecza jego na Wiśle pójdzie przez port gdański. Dlaczegoż więc nie zapewniono sobie transportów towarowych na podstawie umowy wówczas, gdy utworzono „Wolne Miasto". Duma niemiecka nie pozwalała na uprawianie handlu „mit Polacken". W tych warunkach przecież tworzenie konkurencyjnego portu w Gdyni było dla Polski koniecznością, a wyszydzana „polnische Wirtschaft" szachuje obecnie gospodarstwo gdańskie. Teraz robi się wielkie awantury z powodu Gdyni, ba, oczekuje się nawet, że Polska zrezygnuje z miljonów, włożonych w port gdyński. Zaprawdę, przykład Gdańsk — Gdynia jest najlepszą nauczką, aby spraw gospodarczych nie rozwiązywano pod kątem widzenia politykj. — Uczmy się tedy i wykorzystajmy tę naukę dla Prus Wschodnich, zanim będzie zapóźno.

Najlepszem rozwiązaniem kwestji korytarzowej byłoby to, co proponuje Kraschutzki w „Das Andere Deutschland": usunięcie wszelkich barjer celnych w Europie. Lecz do osiągnięcia tego celu prowadzi jeszcze droga bardzo daleka. Propozycja moja brzmi: Polska otrzymuje na podstawie umowy zapewnienie, że Niemcy nie będą dążyły do rewizji granic wschodnich ani drogą wojenną, ani

pokojową. Polska natomiast zobowiązuje się wykorzystać urządzenia komunikasyjne wschodniopruskie (koleje i porty) w tych rozmiarach, jak to miało miejsce przed wojną.

Tę wzajemną współpracę musi cechować uczciwa i dobra wola z obu stron. W tym celu muszą być usunięte nielogiczne stawki celne i frachtowe, skierowane przeciwko polskim towarom. — Przedewszystkiem jednak: największem nieszczęściem są „wyprawy huzarskie na wschód" (Husarenritte nach Ostland). Zapewnijmy Polsce nietylko traktatowe, ale i faktyczne bezpieczeństwo dla jej gospodarki nad Bałtykiem. Położenie Polski jest tak mało godne zazdrości, że wypełni ona wówczas napewno wszystkie swoje zobowiązania. Nawet polski korpus oficerski skłonny jest przyjąć takie rozwiązanie, ponieważ nie pragnie jak nasi Ludendorfowie walczyć przeciwko całemu światu.

Że nasi nacjonaliści tę propozycję zakwalifikują jako zdradę stanu, jest zrozumiałe. Nie należy się jednak dać wprowadzić w błąd przez krzyki tych Hurrapatriotów. Gdyby takie uregulowanie kwestji doszło do skutku, byłoby to najlepszą i najbardziej celową „Ostpreussen - Hilfe", któraby płatników podatkowych nie kosztowała ani feniga. Z takiej „Ostpreussen-Hilfe" korzystać będzie cała ludność wschodnio-pruska, a nie tylko paru bogaczy-agrarjuszy".

Tyle ów uczciwy Niemiec z Prus Wschodnich. Myśl sama nie jest nowa, jednak wypowiedziana przez Niemca wschodnio-pruskiego jest symptomatyczna. I my jesteśmy zdania, co stale powtarzamy, że Prusy Wschodnie bez ścisłego związku gospodarczego z Polską mimo stałych wielomiljonowych injekcyj z Berlina utrzymać się nie mogą. Pisaliśmy niedawno na tych samych łamach:

„Naturalnem zapleczem Prus Wschodnich z Królewcem jest oprócz Rosji, Litwy, Łotwy, Finlandji i Estonji przedewszystkiem Polska, szczególnie jej część północno-wschodnia z wielkiemi bogactwami leśnemi. Prusy Wschodnie o bogato rozwiniętym przemyśle drzewnym i papierniczym są skazane na dowóz drzewa z Polski, tartaki i młyny wschodnio-pruskie stoją bezczynne, port królewiecki tylko w małym stopniu używany jest przez Polskę jako następstwo niemieckiej propagandy przeciwko dostępowi Polski do morza, mimo usiłowań tamtejszych kół gospodarczych, dla których izolacja Królewca ze strony Polski jest dotkliwym ciosem. Traktat handlowy polsko-niemiecki mógłby w wysokim stopniu ulżyć niedoli ekonomicznej Prus Wschodnich, pod warunkiem jednak, że również niemieckie sfery polityczne i prasa patronować będą zbliżeniu na polu gospodarczem Prus Wschodnich i Polski, propagując doprowadzenie do normalnych, na zasadzie współczesnych, międzynarodowych praw i zwyczajów opartych stosunków handlowych dwóch wielkich, na najdłuższej w Europie linji granicznej sąsiadujących narodów oraz po zaprzestaniu ohydnej germanizacji i prześladowań mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich, mogącej odegrać ważną rolę jako łącznik niemiecko-polski".

Dnia 1 marca 1931 r. zamieścił pewien anonimowy autor w znanem francuskiem czasopiśmie „Revue de Paris" niezmiernie ciekawy artykuł o Prusach Wschodnich, który znów jako wynik rozważań wysuwa ścisłą współpracę gospodarczą Prus Wschodnich z Polską. „Revue de Paris" pisze:

„Wiemy już dziś, że argumenty ekonomiczne nie mogą dać poparcia rewindykacjom niemieckim, ponieważ obecna sytuacja polityczna Prus Wschodnich nie jest sama przez się powodem zubożenia tej prowincji. Wiemy również, że swobodny dostęp Polski do morza jest conditio sine qua non niezależności gospodarczej Polski. Wiemy również, że momenty etnograficzne tembardziej nie mogą być przytaczane przez tezy rewizjonistyczne. Problem Prus Wschodnich jest problemem politycznym. Wniosek ten wypływa choćby z faktu, że Niemcy głoszą, iż problem Prus Wschodnich nie może być zredukowany do kwestji ułatwień komunikacyjnych. Jest tedy sprawa Prus Wschodnich przedewszystkiem problemem historycznym, który istnieje oddawna. Dlatego też jest rzeczą niesłuszną mówić o sprawie Pomorza, podczas gdy istnieje tylko jedna sprawa: sprawa Prus Wschodnich.„

Następnie autor omawia stosunki polsko-niemieckie w odniesieniu do Prus Wschodnich, począwszy od IX wieku, uwypuklając szczególnie posuwanie się niemczyzny wzdłuż wybrzeża Bałtyku. Autor, kryjący, swe nazwisko pod trzema gwiazdkami, słusznie wini Polskę, że nie potrafiła wykorzystać ani swych zwycięstw orężnych nad Krzyżami ani ciążenia miast wschodniopruskich (Związek Jaszczurczy) do Polski.

W dalszym ciągu artykułu znajduje się opis sytuacji narodowościowej nad Bałtykiem w chwili wybuchu wojny światowej. Posuwanie się niemczyzny nad Bałtykiem na wschód, było kolonizacją par excellence polityczną, feodalną i wojskową. Po wojnie polska Warmja przypadła Prusom, ponieważ, budując pokój „zbyt często powtarzano, iż Królewiec był ojczyzną Kanta, a nie dość wzięto pod uwagę, że Kopernik był kanonikiem w Fromborku".

Ciekawą jest część artykułu, w której autor omawia drobiazgowo wojenne plany Hindenburga w sprawie oddzielenia pasem kolonistów niemieckich, Polaków z pod zaboru pruskiego, od Polaków z pod zaboru rosyjskiego, aby w ten sposób wzmocnić bezpieczeństwo Prus Wschodnich pod względem strategicznym.

W ostatnim rozdziale, omawiając gospodarcze potrzeby Prus Wschodnich, stanowiących typ państwa bałtyckiego, autor jest zdania, iż prowincja ta skazana jest na gospodarczą współpracę z Polską. Zależy tylko od Niemiec — konkluduje autor — by Prusy Wschodnie otrzymały pokój i dobrobyt. Rzesza winna nareszcie zrozumieć, że aby Prusy Wschodnie mogły prosperować, muszą dostosować się do warunków naturalnych i sytuacji geograficznej. Kiedyś może Prusy Wschodnie zapragną znaleźć się w stosunku bardziej niezależnym od Rzeszy". (Peut-être la Prusse Orientale pretendra, un jour ou l' autre, a une situation plus autonome par rapport au Reich).

Na tak objektywne i umiarkowane postawienie djagnozy w zupełności się zgadzamy,

Również następny artykuł francuski pt. „Korytarz czy Prusy Wschodnie", jaki ostatnio pojawił się w paryskiej „Revue des Nationalités et des Minorités nationales" i którego autor kryje się pod pseudonimem Homme de Versailles (Człowiek z Wersalu) przenosi punkt ciężkości zagadnienia z Pomorza na Prusy Wschodnie. Autor wychodzi z założenia, że „nie korytarz, lecz Prusy Wschodnie stanowią ranę rozdartą w boku Europy, i póki ta nie zostanie zagojona, Europa nie zazna prawdziwego pokoju. „Już w zaraniu swych dziejów były

Prusy Wschodnie placówką wypadową niemczyzny, obecnie zaś są pretekstem do wysuwania żądań rewindykacyjnych, nie znających żadnych granic. Jedynym środkiem zapobiegawczym jest zdaniem autora odebranie Prus Wschodnich Niemcom i podzielenie ich między Polskę i Litwę. Odrzucając ten projekt z góry jako niezgodny z zasadami polskiej polityki, przyjrzyjmy się, jak autor wyobraża sobie jego realizację. Odebranie Prus Wschodnich nastąpićby mogło na podstawie art. 19 Ligi Narodów, która odszkodowałaby Rzeszę mandatem kolonjalnym. Podział zaś Prus Wschodnich powinien tak być przeprowadzony, by południowo-zachodnia ich część, około 25 tys. km^2 z 1.200.000 ludności, przypadłaby Polsce; część północno-wschodnia, t. zn. 10.000 km^2 z 500.000 — Litwie; reszta zaś, około 2 tys. km^2 tworzyłaby wolne miasto Królewiec pod kondominjum polsko-litewskiem.

Na ten temat pisze p. St. Poraj w polskim Tygodniku Illustrowanym:

„Włączenie 1.200.000 ludności wschodnio-pruskiej mogłoby być dla Polski darem Danajów, nad czem zastanowićby się należało bardzo poważnie. P. Hommes de Versailles nie ustalił domniemanych granic w swym projekcie podziału, wspomniał tylko o strefie południowo-zachodniej, — możemy więc przyjąć, iż w pomyślanem przez francuskiego publicystę rozstrzygnięciu wchodziłyby w grę powiaty o maksymalnych odsetkach polsko-mazurskich, mianowicie: Olsztyn miasto i wieś, Szczytno, Nibork, Jańsbork, Ządzbork, Ełk i Ostróda. Powiaty te wszakże w sumie dają nam zaledwie około 400.000 ludności, a więc jedną trzecią dopiero cyfry proponowanej przez autora. Powiaty więc te uzupełnićby należało szeregiem innych, gdzie już statystyka rządu pruskiego wykazuje większość niemiecką, przekraczającą 90%.

Przyłączenie tej części Prus Wschodnich podniosłoby tem samem odsetek mniejszości niemieckiej Rzeczypospolitej niemal w dwójnasób, to zaś zkolei dałoby propagandzie niemieckiej pochop do nowej, tem ostrzejszej kampanji przeciwpolskiej, a mniejszość niemiecka w obrębie Rzplitej ustosunkowałaby się bez wątpienia bardziej opozycyjnie do państwowości polskiej.

Publicysta polski z Tygodnika Illustrowanego proponuje dlatego inne wyjście, znane już naszem czytelnikom z artykułu „Prusy Wschodnie, prowincja — bankrut“. Oto co jego zdaniem byłoby korzystnem dla Prus Wschodnich:

„W interesie Polski leżałoby też inne rozstrzygnięcie kwestji wschodniopruskiej, aniżeli to proponuje Homme de Versailles. Nie rozbiór Prus Wschodnich, ale utworzenie z nich państwa suwerennego, którego niepodległość mogłaby być międzynarodowo zagwarantowana. Niepodległe państwo wschodniopruskie musiałoby mieć — wzorem szwajcarskim — konstytucyjnie zastrzeżoną trójjęzyczność niemiecko-polsko-litewską, by te niczem nieograniczone swobody językowe zapobiegły raz na zawsze wynaradawianiu teroryzowanych dotąd mniejszości, odcięcie wreszcie dopływu miljonowych subwencyj, jakie dziś hojną dłonią wypłacane są z Berlina, skłaniałoby może niepodległe państwo wschodniopruskie do samodzielnego życia gospodarczego.

Na to wszakże trzeba — pisze dalej ów polski publicysta — by ktoś wytrącił rządy w Prusach Wschodnich z rąk junkrów pruskish, a oddał je w ręce ludności, nie przepojonej jadem nienawiści przeciwpolskiej, lecz przeciwnie, owianej duchem pokojowości, jaki płynie z rzetelnej chęci współpracy gospodarczej, dążącej do uleczenia ran, zadanych Europie w latach 1914—1918. „Czy wszakże na terenie Prus Wschodnich znaleźćby się dały owe pokojowo nastrojone czynniki?“ — pyta przy końcu artykułu autor.

Na to pytanie musimy odpowiedzieć negatywnie. Czynniki, o których mowa, stworzyć może dopiero czas lub zwiększająca się ustawicznie bieda, a co za tem idzie, rozbudzenie rewolucyjnego nastroju wśród sproletarizowanej ludności, oraz odpowiednia propaganda, jednak w ramach istniejących ustaw i konstytucyj niemieckiej i pruskiej.

Przechodzimy obecnie do głosu o Prusach Wschodnich w prasie angielskiej. Jeden z najwybitniejszych angielskich publicystów politycznych Wickham Steed ogłosił przy końcu marcu b. r. w „Sunday Times“ rewelacyjny artykuł o „korytarzu“ i Prusach Wschodnich, który brzmi jak następuje:

„Weszło w modę, a moda ta jest bezmyślną, twierdzić, że sytuacja między Polską a Niemcami jest niemożliwa, że korytarz winien być zniesiony i że nigdy nie zapanuje w Europie spokój, dopóki granice Niemiec nie ulegną rewizji. Tego rodzaju gadanina wywołuje jedynie dysonansy. W większej części stanowi ona echo niemieckiej propagandy, przeciw której polska kontrpropaganda zakłada głos sprzeciwu, natomiast dla Europy niezbędne jest ustanowienie rzeczywistości i zachowania spokoju, dopóki rzeczywistość nie zostanie metodą naukową stwierdzona i utrwalona. W międzyczasie im przyjaźniejsza atmosfera między Berlinem a Warszawą, tem lepsze szanse, że rzeczywistość zostanie osiągnięta. Niektóre fakty tej rzeczywistości są kłopotliwe. Źródłem niepokoju jest nietyle egzystencja korytarza, ile niedola Prus Wschodnich. W niemieckim ratuszu gdańskim wisi niemiecka mapa z XVIII stulecia, która wykazuje, że korytarz już wówczas istniał, jak i obecnie, istniał długo, wcale nie będąc określonym jako nie do utrzymania. O ile — jak prezydent Wilson nastawał w 13-tym punkcie ze swych 14-tu punktów, z których wszystkie, z wyjątkiem 2-go, zostały przez Niemcy przyjęte, jako podstawa zawieszenia broni — niepodległe państwo polskie uzyskać miało bezpieczny i swobodny dostęp do morza, w takim razie jakiś korytarz był nieodzowny, nikt zaś nie może zaprzeczyć, że obecny korytarz jest niewątpliwie polskim wobec tego, że mieszkańcy jego stale wybierali posłów polskich nawet do niemieckich parlamentów. Oczywiście, Polska powinna traktować niemieckie mniejszości w korytarzu ze specjalnie dobrą wolą i jeżeli korytarz musi istnieć, ważnem jest uczynić go tak dalece niewidocznym, jak to tylko pod każdym względem jest możliwe.

Los Prus Wschodnich jest ciężki zupełnie niezależnie od korytarza i wywołuje wśród patrjotów niemieckich wielki niepokój. Przed wojną większość eksportu rosyjskiego szła przez Prusy Wschodnie. Codziennie do Królewca przychodziło od 100 do 500 wagonów towarowych, załadowanych rosyjskiemi produktami. W r. 1913, nie mniej niż 1.327.000 ton drzewa rosyjskiego zostało załadowanych w samym tylko Królewcu. Dzisiaj Litwa załadowuje swój eksport w Kłajpedzie, Polska w Gdańsku i Gdyni, a handel Prus Wschodnich jest w stagnacji. W r. 1913 ludność Prus Wschodnich wynosiła cokolwiek ponad 2 miljony, po wojnie niemiecki prąd prze-

siedlania się z Prus Wschodnich w głąb Niemiec, który istniał od dawna, przybrał rozmiary zastraszające. Z roku na rok cyfra ta dochodziła do 80.000 osób, czyli 4% ogółu ludności. Dotąd Prusy Wschodnie utraciły jedną trzecią, o ile nie połowę swej przedwojennej ludności, której miejsce zajęli częściowo uchodźcy polscy, gotowi pracować na tańszych warunkach, aniżeli niemieccy chłopi i robotnicy. Stan urodzin wśród Polaków wynosi 42 na 1000, a wśród Prusaków — 27 na 1000.

W tych warunkach Prusy Wschodnie z czasem będą obleczone w niemiecką łupinę, zawierającą polski orzech. Ten stan rzeczy uznawany jest przez rozumnych Polaków, z których niektórzy posunęli się tak daleko, że proponują, aby Polska zagwarantowała Niemcom integralność polityczną Prus Wschodnich za cenę ułatwienia ze strony niemieckiej w handlu z Polską, umożliwiająch Prusom Wschodnim zakupywanie węgla, żelaza i nafty o wiele taniej u ich sąsiada, zamiast sprowadzać z daleka po droższej cenie z Zagłębia niemieckiego. W ten sposób twierdzą ci Polacy, Prusy Wschodnie uzyskałyby pomoc w ich walce o byt i przyjazne stosunki zapanowałyby w dzielnicy, która ich prawdziwie wymaga.

Nie wszyscy Polacy rozumieją w ten sposób. Wielu z nich obawia się niemieckich pogróżek zbrojnych, agitacji Stahlhelmu oraz korzyści strategicznych, jakie daje Niemcom posiadanie Prus Wschodnich.

Groźba wojny, którą rzadko się słyszy w Polsce, natomiast daleko częściej w Niemczech, niepokoi wiele umysłów".

Na tem kończymy podanie głosów zagranicy, jak widzimy bardzo ciekawych i symptomatychnych, o problemie wschodniopruskim. Do sprawy tej powrócimy w najbliższym czasie.

H. Lewandowski.

Kultura pruska.

„Dann werden Sie à tempo fliegen".

Dnia 27-go marca zjawił się celem wypełnienia swego obowiązku zawodowego redaktor polski i korespondent agencji prasowej ATE. p. Kwietniowski w sejmie wschodnio - pruskim w Królewcu i zajął miejsce w loży, przeznaczonej dla dziennikarzy. Wtem podszedł do niego dyrektor biura sejmowego, żądając legitymacji. Pan Kwietniowski okazał legitymację korespondenta A. T. E. w Królewcu, oraz legitymację syndykatu dziennikarzy polskich. Dyrektor biura sejmowego zabrał obie legitymacje i przedstawił je prezydjum sejmu. Za chwilę wrócił i oddawszy legitymacje prasowe, w ostrym tonie nakazał redaktorowi Kwietniowskiemu natychmiastowe opuszczenie sali obrad. Gdy p. Kwietniowski zaprotestował przeciwko temu niesłychanemu traktowaniu dziennikarza zagranicznego, dyrektor biura sejmowego oświadczył: „Polak w tej sali nie ma nic do szukania. Jeżeli Pan natychmiast nie opuści sali, to „wyleci" Pan" (dann werden Sie à tempo fliegen").

Podczas opuszczania sali przez p. Kwietniowskiego, jeden z posłów nacjonalistycznych wniósł interpelację, dla czego prezyjum sejmu zezwala ną obecność na sali obrad polskiego podżegacza (Hetzer). Marszałek sejmu hr. von Berg odpowiedział, że właśnie kazał wydalić z sali obrad polskiego dziennikarza. Za odchodzącym p. Kwietniowskim udał się prezes syndykatu dziennikarzy wschodnio-pruskich Dr. Leo, wyrażając mu ubolewanie z powodu powyższego zajścia.

Z powodu tego brutalnego wydalenia dziennikarza polskiego z sali obrad sejmu pruskiego w Królewcu, który to fakt pozostaje w rażącej sprzeczności z lojalnem traktowaniem dziennikarzy niemieckich w polskim sejmie i senacie, zarząd klubu sprawozdawców parlamentarnych w Warszawie powziął uchwałę tej treści:

„W dniu 27 marca 1931 r. przez prezesa sejmu wschodnio - pruskiego, dziennikarz polski pan E. Kwietniowski został usunięty w sposób brutalny z galerji prasowej. Dziennikarze zagraniczni w izbach ustawodawczych polskich korzystali i korzystają stale z pełni swobód dziennikarskich narówni z dziennikarzami polskimi, mając swobodny dostęp nietylko do loży prasowej, ale i do wszystkich lokali parlamentarnych. Wobec tego Klub sprawozdawców parlamentarnych w Warszawie protestuje w sposób najbardziej stanowczy przeciwko zarządzeniom prezesa sejmu wschodnio-pruskiego w stosunku do kol. E. Kwietniowskiego i wzywa zarząd Związku syndykatów do wniesienia protestu do „Federation Internationale des Journalistes" (Związku międzynarodowego dziennikarzy").

Przebywający w Warszawie i korzystający z daleko idących uprawnień w sejmie polskim dziennikarze niemieccy powzięli na posiedzeniu warszawskiej grupy syndykatu dziennikarzy Rzeszy niemieckiej następującą uchwałę:

„Warszawska grupa Związku syndykatów Rzeszy niemieckiej zwraca się do centrali Związku syndykatów dziennikarzy Rzeszy niemieckiej w Berlinie w związku z pożałowania godnym wypadkiem usunięcia przedstawiciela ajencji telegraficznej „Express" i innych polskich pism w sejmie wschodnio - pruskim, p. E. Kwietniowskiego z sejmu, prosząc zarząd Związku syndykatów niemieckich o zwrócenie się do właściwych władz z naciskiem, żądającym przyznania temu dziennikarzowi, jako koledze dziennikarskiemu, wszystkich możliwości i praw w wykonaniu jego zawodu".

Zanotujemy jeszcze jeden protest zarządu Klubu sprawozdawców sejmu śląskiego, który to Klub na posiedzeniu w dniu 30 marca powziął następującą rezolucję:

„Klub sprawozdawców sejmu śląskiego, grupujący dziennikarzy zarówno polskich, jak i niemieckich, z najwyższem oburzeniem przyjął do wiadomości brutalne i nie mające w swej formie precedensu usunięcia dziennikarza polskiego, kol. Kwietniowskiego z loży prasowej sejmu wschodnio-pruskiego. Zakładając jak najenergiczniejszy protest przeciwko tego rodzaju traktowaniu dziennikarza, spełniającego swe obowiązki, Klub sprawozdawców sejmu śląskiego przyłącza się w całej pełni do akcji, podjęta przez siostrzaną organizację w Warszawie".

Treść rezolucji postanowiono przesłać do ministerjum spraw zagranicznych, Konsulatu Rzeczypospolitej w Królewcu, marszałka sejmu śląskiego Wolnego i polskich organizacji dziennikarskich.

My Niemców dobrze znamy! Protesty papierowe nic nie pomogą. Żądamy od organizacyj dziennikarskich w Polsce ostrzejszych środków przeciw terorowi pruskiemu, a od władz zastoso-

wania represalji za każdy podobny wypadek, gdyż jedynie okazanie energji i reagowanie w myśl zasady talmudycznej: „oko za oko, ząb za ząb“ stanowić może ten czynnik w stosunkach polsko-niemieckich, utrzymujący równowagę i gwarantujący jakotako znośne warunki bytu pod jarzmem pruskiem. My innej drogi w traktowaniu tak niekulturalnego państwa, jakiem są Prusy, nie widzimy.

Szykany niemieckie w Gliwicach.

W Gliwicach wystawiono w tych dniach sztukę „Pan Geldhab“. Niemcy zezwolili z konieczności na odegranie sztuki w gmachu niemieckiego teatru, lecz zemścili się... na funkcjonarjuszce (kasjerce) teatru polskiego, gdyż nie wpuszczono jej do kasy i sprzedaż biletów na polskie przedstawienie musiała się odbywać przed teatrem, na powietrzu. — Fakt ten charakteryzuje kulturę Niemców.

Rekordowi mordercy w Niemczech.

Kiedy po wojnie światowej pewien dziennikarz zapytał się ekscesarza Wilhelma II, kogo on uważa w Niemczech za największego mordercę, odparł mu cesarz; „Ich, Denke, Haarmann“ *). — Tłomaczono sobie, że Wilhelm uznał siebie za największego mordercę, potem Denke'go, który miał na sumieniu 30 ofiar, Haarmann natomiast dopuścił się 40 morderstw. Obecnie sensacją w Düsseldorfie jest proces masowego mordercy Kürtena, któremu udowodniono dotychczas 9 marderstw i 7 zamachów morderczych. — Tak zatem zachwalany naród niemiecki posiada rekordzistów zbrodniarzy, czego najlepszym dowodem są akta kryminalogji niemieckiej.

*) Gra słów: Ich denke Haarmann — dosłowne tłumaczenie: „Ja myślę Haarmann“.

Dział gospodarczy.

Ruch portowy Elbląga w 1930 roku.

Port Elbląg, który dostępny jest dla statków o zagłębieniu poniżej 4 metrów, wykazał w roku 1930 obrót towarów 130 000 ton (w r. 1929 — 194 000), na żeglugę zewnętrzną przypada w tem 41 450 ton towarów na wejściu. Bądź co bądź ruch morski zmniejszył się z 32 700 towarów na 30 900 ton, mimo, iż ilość statków była większa. (1930 — 140, 1929 — 115.) Powyższe liczby prawie dokładnie odpowiadają liczbom z r. 1913, to znaczy że Elbląg się nie rozwinął, lecz też obrót jego się nie zmniejszył jak w Królewcu i Szczecinie. Port ten ma czysto lokalne znaczenie, ale jest godne uwagi, że powstrzymywany jest sztucznie przez Prusy, które prowadzą w jego dojeździe obszerne prace pogłębiarskie.

Znów bankructwo.

W królewcu znów zbankrutowała wielka firma „Simon & Gräbe”, przynosząc miljonowe straty.

Koszt utrzymania w Prusach Wschodnich w lutym 1931 r.

Jak czytamy w „Statistische Korespodenz“ wynosi czterotygodniowe utrzymanie rodziny robotniczej, składającej się z pięć osób (żywność, opał, oświetlenie) w Prusach Wchodnich w lutym 1931 r. w Królewcu 101,35 RM., w Rastenburgu 90,21 RM., w Kwidzynie 91,30 RM. W porównaniu z lutym 1930 spadł koszt utrzymania w Królewcu i Rastenburgu o 8,19% a w Kwidzynie o 11,8%.

Wschodnio-Pruskie ceny hurtu w lutym 1931.

W lutym 1931 r. kosztowało w hurcie 100 kg. grochu żółtego w Królewcu 32 RM., w Tylży 38 RM., w Olsztynie 26 RM. w Elblągu 25 RM., a w Malborgu 31 MR., podczas gdy przeciętnie płaci się w Prusach 36,10 RM. Biała fasola jadalna kosztowała w Królewcu 36 RM., w Tylży 39 RM., w Elblągu 33 RM , przeciętnie w kraju 38,66 RM. Za kartofle jadalne płacono za 100 kg w Królewcu 7 RM, w Olsztynie i Malborgu 5 RM, przeciętnie w Tylży 6 RM, w Elblągu 6,5 RM, w Prusach 6,07 RM. Mąka pszenna kosztowała hurtownie w Królewcu za 100 kg. 40 RM, w Malborgu 38 RM, w Tylży 40 RM, w Elblągu 42 RM, w Olsztynie 39 RM, przeciętnie zaś 43, 63 RM, mąka żytnia w Królewcu 23 RM, w Olsztynie i Malborgu 25 RM, w Tylży 27 RM, w Elblągu 26 RM, przeciętnie w kraju 27, 57, RM, owies w Królewcu i Tylży 15 RM, w Elblągu 14 RM, w Olsztynie 12 RM, w Malborgu 16 RM, przeciętnie w Prusach 17, 14 RM. Siano kosztowało w hurcie za 100 kg. w Królewcu 4,8 RM, w Tylży i Malborgu 5 RM, w Olsztynie 5,8 RM, w Elblągu 6 RM, przeciętnie zaś w kraju 6, 59 RM.

Przeciętne ceny za mięso w Prusach Wschodnich.

Ceny mięsa w handlu detalicznym wynosiły w Prusach Wschodnich w miesiącu lutym za kg. jak następuje:

Mięso wołowe (udziec) w Królewcu przeciętnie 2,44 RM, w Elblągu 2,03 RM, w Tylży 1,96 w Olsztynie 1,94 RM, w Malborgu 1,90 RM, cielęcina w Królewcu 2,36 RM, w Tylży 1,77 RM, w Olsztynie 2,05 RM, w Elblągu 2,13 RM, w Malborgu 1,47 RM, kotlety wieprzowe w Elblągu 2,07 RM, wTylży 1,67 RM, w Olsztynie 1,89 RM, w Elblągu 2,18 RM, w Malborgu 1,90 RM; mięso wieprzowe od brzucha w Królewcu 1,69 RM, w Tylży 1,59 RM, w Olsztynie 1,58 RM, w Elblągu 1,71 RM, w Malborgu 1,70 RM.

Robotnicy cudzoziemscy w Prusach Wschodnich

Pruski Urząd Statystyczny ogłasza zestawienie, wykazujące, iż w roku ubiegłym pracowało na terenie Prus Wschodnich 185.780 obcokrajowców. Pierwsze miejsce wśród nich zajmowali jak zwykle, Polacy, stanowiący 45,7% ogólnej liczby. Na drugim szli Czesi, których liczba wynosiła 35.000 (18,8%). Z kolei następowali Holendrzy (12,4%), Austrjacy (4,9%) i Jugosłowianie (4,2%). Liczby te wykazują przedewszystkiem wyraźną tendencję poszukiwania sił roboczych dla rolnictwa wschodnio-pruskiego w krajach nawet bardzo dalekich, aby w ten sposób stworzyć konkurencję dla robotnika polskiego, który mimo to utrzymuje się wciąż jeszcze na pierwszem miejscu.

Dawne obycaje mazurskie
(w gwarze mazurskiej).

Przed laty cenił lud mazurski tradycje i zwycaje po swoich przodkach. Cy to na weselu, cy to na chrzcinach, cy na jakiem innym zebraniu lub zgromadzeniu lud mazurski, chociaz skromnie, to jednak zawse ochoczo baziuł się obycajem ojców swoich, zył w najlepsej zgodzie nięndzy sobą i czcił i psielęgował swoje własne tradycje. Nie było tam pychy ani wyniosłości takiej, jak teraz moda nakazuje, co pociąga lud za sobą do ruiny i upadku. A zartów zadnych teraźniejsa moda nie cierzpsi. Zato obraza i procesy są na porządku dziennym. Kiedyś na zaprosiny weselne nie naśladowoł lud mazurski pańscyzny jak teroz przez „Einladungskarty", lecz buł dobrany starsy rajek, którego nazywali placnistrzem albo proskiem. Taki prosek przybrany w sploty i lentki na głozie objezdzał na koniu krewnych i sąsiadów i zaprasał ich na wesele. Prosek wjezdzał na koniu do izby, nie były mu przeskodą ani trepy (schody) przed sienią, ani niskie drzwi, ani tez niska izba. Kiedy prosek wjechoł na koniu do izby wygłosił wierszem poniżej unieszczoną przemowę zaproseniową:

Niech będzie Jezus pochwalony
I ten dom pobłogosłaziony,
Oto niesiąca przysłego
I tez dnia naznaconego [1])
Panna i tez panic młody [2])
Proszą na weselne gody,
Byście im towarzysyli
W waznej urocystej chwsili,
I tez w rzędzie przy nich stali,
Gdy ślub będą pobzierali.
A dlatego starzy, młodzi
Gotujcie się jak się godzi.
Uprzejmie was zaprasają,
Gdyz wsego dostatkiem mają.
Na wołu karnionego,
Na żeprza tuconego,
Na barana tłustego,
Na gąsiora psieconego,
Na kopę kokosy,
Tam was nic nie rozprosy.
Na beckę gorzałki
Przed chłopy i bziałki,
I muzyka będzie grała,
Będzie młodziez tańcowała.
I wy starzy podtańcycie,
Gdy się psiwkiem uracycie.
Wy dziatki gdy przybędziecie
Opuscone nie będziecie,
Będziecie za psiec wsadzone,
Psiękną drapką zagrodzone,
Dosyć wsego dostaniecie,
Az się za głowę ujniecie.
Koniki pod psilnem okiem
I opatrzone obrokiem,
Tez nie będą opuscone
Wziernej strazy powzierzone.
A muzyka tez do tego
Jak młodego tak starego
Rozweseli tez do woli,
Gdy ich kilku zarzępoli.
Napominam państwo starzy,
Gdy sposobność się nadarzy,
Byście konie futrowali
Owsa im nie załowali,
By wam w drodze nie ustały,
Lecz zwzinnie z wami leciały.
Gdyby konie wam ustały,
Zawstydzicie orsak cały.
Sykujcie tez wase nogi,
Wstąpsiwsy w weselne progi,
Gdy flet akordem zagłosi
Druchna w taniec wås poprosi.
A wy zaś druzbowzie młodzi
Sykujcie się jak się godzi,
Ładne suknie, buty nowe,
Psiękny zianuszek na głowę,
Abyście się nie wstydzili,
Lecz godnie towarzysyli
Młodej parze współ do ślubu
W pośród wspaniałego klubu.
A gdy flet zabrzni wesoło
Pudziecie w tanecne koło.
Tam uciechy będzie wziele,
Tylko pódźcie na wesele.
Teraz juz was odzituje
W dalsą podróz się gotuje,
Juz mój konik jest za progiem,
Zostańcie się z Panem Bogiem.

Objaśnienia:

Gdyby przypadkiem koń w izbzie nagnoił, a ktoś zawołał: Koń nagnoił, to nie zbziło to bynajmniej proska z trybu, lecz zawołał:

„Cicho, dziatki, nie plećcie,
Weźcie, drapacką wymniećcie".

W drodze towarzysył orsakowzi weselnemu prosek tam i spowrotem.

Druchny zabrały z sobą cały zapas kołaca i parę butelków gorzałki, które przy sposobności niejednemu przechodniowzi na ziemię rzucili.

Wesele trwało kilka dni, bowziem od sąsiada do sąsiada się przechodzili.



Wycieczka studentów czeskich na Mazurach, która przez bandy pruskie w Szczytnie została pobita.

---

[1]) Wymienić datę dnia.
[2]) Wymienić nazwisko.

Nowe wydawnictwa.

H. Barke i K. Jaroszyk. „Walka o Mazowsze Pruskie". — Poznań, 1931. Nakładem autorów ukazała się wyżej wspomniana książka o Mazowszu Pruskiem Pan Hugo Barke był redaktorem „Gazety Ludowej" w Ełku, a pan Kazimierz Jaroszyk przez 20 lat dzielnie walczył o polskość Mazur jako redaktor Mazura w Szczytnie, a później „Gazety Olsztyńskiej" w Olsztynie, to też w książce swej zebrali ciekawe wspomnienia swej pracy na terenie. Właśnie te miejsca książki są najciekawsze, kiedy autorzy mówią o swoich osobistych przeżyciach przed wojną, w czasie wojny, która, jak wiadomo, nawiedziła południową część Prus Wschodnich, to jest Mazury i podczas plebiscytu. — Łatwo poznać, że autorzy czują żal do czynników miarodajnych i społeczeństwa, że nie docenia się ich zasług około sprawy mazurskiej, o czem świadczą w książce liczne „cudzysłowa".

W ubogiej literaturze polskiej o Mazowszu Pruskiem jest książka ta bądźcobądź cennym nabytkiem. Mieliśmy jednak prawo domagać się od autorów więcej przemyślanego poglądu na sprawę mazurską i mniej rozbieżności w sądzie o ludu mazurskim i działaczach społecznych na Mazurach. Za dużo operują również uczuciowością i sentymentem, które są obce mentalności Mazura — to też charakterystyka tegoż wypadła zupełnie wadliwie Kto jak kto, ale kierownicy długoletni akcji polskiej na Mazowszu Pruskiem powinni dokładniej poznać duszę Mazura, trudnej — przyznajemy to — do zgłębienia. Opisy krajobrazów i sposobu bycia ludu mazurskiego wydają się nam w wielu miejscach przestarzałe, bo czytaliśmy zupełnie to samo w broszurach, wydanych kilkadziesiąt lat temu (np. „Mazowsze Pruskie" — napisał Mazur Kraków 1898 i innych).

Na uwagę zasługują zamieszczone przy końcu książki reprodukcje, a mianowicie reprodukcja kliszowa: rozporządzenia króla pruskiego Fryderyka Wilhelma w sprawie drukowania i wydania polskiej Biblji i polskiego Nowego Testamentu dla polskich Mazurów-ewangielików, dalej reprodukcja pierwszej strony Biblji polskiej, wydanej dla Mazurów w Halle w roku 1854 czyli jasny dowód że Mazurzy byli i są Polakami, reprodukcja pierwszej strony polskiego Kancjonału p. t. „Nowo wydany Kancjonał Pruski, zawierający w sobie Wybór Pieśni starych i nowych, w ziemi Pruskiej i Brandenburskiej zwyczajnych, z wyrokami pism św., nad każdą pieśnią z gorliwemi Modlitwami kościelnemi, pospolitemi i osobliwemi, wszystkim wobec służącemi, a oraz też z potrzebnemi Rejestrami i Przedmową nauczającą, jakim sposobem tego kancyonału każdy ku zbudowaniu swemu zażywać ma. Cum Gratia et Privil S. R. M. Borussiae. W Królewcu drukował kosztem swoim Hartung 1907". — Następują reprodukcje kliszowe pieśni i modlitw z polskiego Kancjonału dla Mazurów polsko-ewangielickich, „Rajskiego Ogródeczka", czyli książki modlitewnej dla Mazurów. Kończy reprodukcja odezwy przedwyborczej z roku 1898 pruskich junkrów, pisana po polsku, nawołująca polskich Mazurów, aby głosy swoje oddali za „cesarza i kraj niemiecki". *H. L.*

H. Lewandowski. „Szkolnictwo polskie w Niemczech i Prusach Wschodnich". — Toruń, 1931. Nakładem wydawnictwa P. Sowy w Toruniu ukazała się broszura o szkolnictwie polskiem w Niemczech, ze szczególnem uwzględnieniem Prus Wschodnich, którą wszystkim interesującym się problemem mniejszościowym gorąco polecamy. W jasnym wykładzie przedstawia autor walkę o szkołę polską w Niemczech i wysiłki Związku polskich Towarzystw Szkolnych. Wysiłek ten zmierza w tym kierunku, aby „każde dziecko polskie w polskiej szkole się znajdowało". „Zdawałoby się — pisze autor, dobrze orjentujący się w sprawach szkolnych za granicami Polski — że to rzecz jasna i zrozumiała, dziś w epoce liberalizmu narodowościowego — epoce, kiedy jeszcze obowiązują traktaty o ochronie praw mniejszości, a Liga Narodów czuwa nad przestrzeganiem tej ochrony. — A jednak!? Rachunek dusz odbywa się nieprzerwanie dalej, dusza polska jest nadal łakomym kąskiem dla imperjalistycznych dążeń wszystkich państw, w których mieszkają Polacy, wygnani z Ojczyzny swej przez los i potrzebę kawałka w pocie czoła zapracowanego chleba, lub wtłoczeni w ramy obcej państwowości przez bezduszną dyplomację krótkowzroczną, jak przeważnie i do dziś jeszcze nieczułą na bolesny krzyk narodu, ciemiężonego na ciele i duszy". — Wypracowanie przytacza niemiecką statystykę ludności i dzieci polskich w Niemczech i Prusach Wschodnich, statystykę niemieckich szkół w Polsce obszernie omawia Ordynację pruską, dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej" opisyje dokładnie obecny stan szkolnictwa polskiego w Niemczech i kończy gorącym apelem do społeczeństwa polskiego w wolnej Rzeczypospolitej, by nie zapomniało, że stanowi z Polakami zagranicą jedno społeczeństwo, że honor Polaków nie może pozwolić na to, aby Niemiec gnębił nasze dzieci i wciągał je w zachłanne szpony germanizmu Wysiłkom Polaków w Niemczech należy się nasza moralna i materjalna pomoc". — Broszura bardzo ładnie ilustrowana jest fotografjami dzieci szkolnych z swoimi profesorami. *S.*



Mazurki z Prus Wschodnich na kursie gospodarczym w Działdowie.

Stosunki wyznaniowe w Prusach Wschodnich

Instytut dla spraw ekonomji na niemieckim wschodzie, istniejący przy uniwersytecie w Królewcu podaje na podstawie statystyki z 16 czerwca 1925 r. ogólną liczbę mieszkańców Prus Wschodnich na 2.256.349. Na jeden km. kwadratowy przypada tam 60,91 osób, podczas, gdy w r. 1910 przypadało 57,96. Jak wiadomo, zachodnie i południowe dzielnice Rzeszy są w poważnej większości katolickie, natomiast dzielnice wschodnie mają większość protestancką. W Prusach Wschodnich protestanci stanowią obecnie 81,7% ogółu mieszkańców, w r. 1910 stanowili 82,2%, w okresie od 1871 do 1910 r. — 86,1%. Katolików w r. 1910 było tam 16,2% a w 15 lat później 15%. Podobnie jak we wszystkich większych miastach niemieckich, również i w Królewcu oraz jego okręgu daje się zauważyć powolny przyrost bezwyznaniowców. W r. 1910 Prusy Wschodnie miały ich 2,01% a w r. 1925 już 8,49%.



Kuba i Worgitzki.

Kuba: — Mosz prowda, że i jo łodczuwom bzieda, która jest w kraju. Chociaż nigdy ne zierzułam w Mniamcy, to dzis zidza, że roz kozie śnierć.

Worgitzki: — Ne machlujesz ani picka, kiedy mózisz ło bziedzie. Jo jednak mózia, że krzyw só tamu socjaliści i dlatego raduja sia, że w Ostprojsach coraz to barzi brzierzó góra nacjonaliści.

Kuba: — Judoszu ty a ziesz że na same pensyje oficerów, generałów i prynców republika mniamiecka rokrocznie wydaje aż 181 Miljonów marek? a czy ty ziesz, że Hitler kupsiuł sobzie automobil za 44000 marek, a zazdrościuł Kaźmierzowi Donimirskiemu, że jechał dejcugiem 1 klasy. Bzieda jidzie tylo z głupsimy, gospodarka wasza jest nic nie worta.

Worgitzki: — Mądrzejsze głowy nech robzió jenokszy porządek, bo jo mom dobrze i co mi ludzka bzieda.

Kuba: — Toć też jo ziam, ze tobzie głowa ne boli, ale jidź na zieś do gburów. Przeklinajó swój Vaterland, przeklinajó i was. Jidź na Mazury i spojrzyj Mazurozi w łoczy, łon na ciebzie plunie, bo zidzi w tobzie złodzieja.

Worgitzki: — Ale jo sobzie wyproszom łod złodziejów, bo niam ne jestem, wy poloki jesteśta złodziejami i basta

Kuba: — Mo sia rozumieć że szkoła pruska wpojiła w tobzie fałszywe pojęcia, kto jest złodziejam. Zdrowy rozum mózi, że złodziejam jest tan, który kogo okradnie. Okradać, to wy okrodota Warmjaków, Mazurów i dopuszczota do tego, że z ciasem netylko im dusza łukradnieta ale jego gospodarstwo. Rozum gburski zatem mózi, że wy jesteśta złodziejami.

Worgitzki: — Panie Kubo, żol mi pana, że pon sia łu noju jeszcze niczego ne nałuczuł. Małego złodzieja gonió a ło tam dużam zaboczajó, bo duży złodziej to mo psieniądze i ludzi przekupsi a mały złodziej musi i za dużego pokutować w bromnie.

Kuba: — Dojwa już spokój tamu a mówma lepsi ło twojam syrze Maksku. Jo chantnie z tobó pojada aż do granicy polski i zachwolać banda twój syr, napewno sprzedować go bandziewa furami, śnierdzi już dobrze a przy syrze to hauptsacha.

Worgitzki: — Ne wyśnewoj sia aż za dużo ze mnie Kubo, bo i tobżie mądralo może sia noga wyślizgnąć. Może i tobzie roz felować tubaki do fajki a wtedy jo ci pożycza łod moji z całego syrca. Aby zacząć sprzedawać mój syr nareście, to fejno myśl. Zaproszam cia też jutro już do mnie, abym ło psierszy turze pogodali.

Prowokacja sejmu wschodnio-pruskiego.

Wojujący szowinizm pruski osięga w Prusach Wschodnich szczytowy punkt zaślepienia. Na posiedzeniu w dniu 27 marca uchwalił sejm wschodniopruski w Królewcu szereg wniosków antypolskich. Na wniosek niem.-narodowych sejm postanowił wezwać rząd pruski do cofnięcia rozporządzenia o otwarciu szkół polskich w Prusach Wschodnich. Na wniosek hr. Eulenburga uchwalono wniosek, wzywający Reichstag do odrzucenia traktatu handlowego z Polską. Uchwalono również wniosek, wzywający rząd Rzeszy do kontynuowania akcji niemieckiej przeciw Polsce na terenie Genewy. Uchwalono wniosek, stwierdzający, iż przyjęcie umowy handlowej z Polską oznacza śmierć dla Prus Wschodnich. (My twierdzimy odwrotnie). Tą „poważną" pracę ukoronował sejm królewiecki bardzo niepoważnym aktem przemocy nad dziennikarzem polskim.

Odpowiedzi Redakcji:

Czytelnikowi z powiatu Reszelskiego: „Ziemia Wschodniopruska" nie jest organem Zrzeszenia Rodaków z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej, lecz samodzielnem, bezpartyjnem, niezależnem i przez nikogo nie inspirowanem pismem, a redaktor jego do Zrzeszenia nigdy nie należał. Uważamy jednak, że odwiedzanie członków tego Zrzeszenia w Polsce przez rodaków z Prus Wschodnich jest wskazane. Fałszem jest, że Zrzeszenie występowało bojowniczo i głosi hasło oderwania Prus Wschodnich od Rzeszy, a będąc organizacją kulturalną i samopomocową postawiło sobie m. i. za zadanie pomagać rodakom z Prus we wykształceniu młodzieży polskiej w szkołach ogólnokształcących, zawodowych i na specjalnych kursach. Działalności taką „Ziemia Wschodnio-Pruska" tylko pochwalić może, zachęcając, do wykorzystania tej pomocy Dlatego prosimy naszych Szan. Czytelników o dokładne informowanie nas o stawianych przeszkodach ze strony władz niemieckich i przedstawicielstw polskich. Po przedłożeniu nam ścisłych danych o szykanach niemieckich, postaramy się u kompetentnych czynników polskich o zastosowanie — wzajemności w stosunku do niemieckiej mniejszości. Również po otrzymaniu dokładnych informacyj na piśmie o stawianych trudnościach ze strony polskich konsulów będziemy w stanie wpłynąc gdzie należy. Sprawy tej nie spuścimy z oka.

P. K. w Skaibotach: Wysłaliśmy Panu pocztą życzoną książkę, sztuki teatralnej p. J. nam nie nadesłał. Pozdrawiamy.

P. R.: Michał Kayka, pieśniarz ludu mazurskiego mieszka w Ogródkach, pow. Łecki. Dokładny jego życiorys znajdzie Pan w broszurze p. t. „Warmja-Mazury" — P. Sowy.

P. Major Szczepański: Dziękujemy za zamówienie „Ziemi Wschodnio-Pruskiej". Prosimy o napisanie feljetonu możliwie w gwarze warmijskiej z czasów gimnazjalnych w Reszlu

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Drukiem „Drukarni Robotniczej sp. z o. p." w Toruniu.